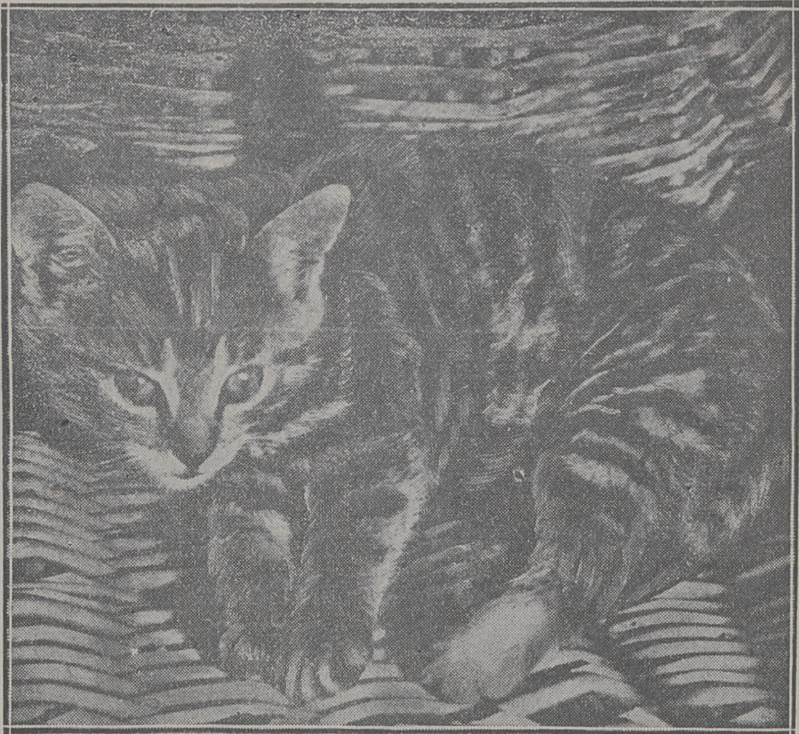
NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 14. Częstochowa, dnia 9 lipca 1933 r.



KOTEK—PSOTEK.

Miała Zosia kotka-psotka;
Tak go w domu nazywano,
Bo coś psocił każdej chwili,
Czy to wieczór, czy też rano,

To poplątał w motkach nici,
To umaczał wąsy w sosie,
To się z kruczkiem pobił w budzie,
To podrapał nawet Zosię.

Aż raz patrzy — Zosia w wodę
Puszcza śliczne rybki złote.
Psotek przysiadł, uszka stulił
I obmyślał nową psotę.

— Rybka — duma — to potrawa,
To mi przysmak doskonały!
Cóż to?... Zawsze będę chlipał
Mleko, jakby kociak mały?

Wnet nad wodą się przechyla,
Patrzy okiem zachwyconem,
Sięga łapką; jedną, drugą,
Aż — buch! cały wpadł z ogonem.

Ledwo, że się nie utopił!
A narobił krzyku, wrzasku...
Wszyscy biegli przestraszeni,
Dom był pełen prasku, trzasku.

Marja Konopnicka.

PRAWDZIWY PRZYJACIEL.

— Janku, to dzieło złego ducha! — Wszakże widzisz, że ja niedługo umrę? Słyszałem na własne uszy, jak nasza stara Helena mówiła do naszej kucharki, że mnie wkrótce wyniosą na cmentarz.

— Ksawerku — jęknął Janek — nie wierz temu! Ty wkrótce znów wyzdrowiejesz!

— Wiesz, Janku — mówił słabym głosem chory chłopiec, a słaby rumieniec przebiegł przez jego twarzyczkę, — ja duszę twoją opłaciłem zdrowiem i życiem mojem! — Gdym tak codziennie stawał na ulicy wśród gorączki słonecznej, odczuwałem silne kłucie w lewym boku i wiedziałem, że zachoruję; tak się też choroba moja rozpoczęła przed dwoma laty...

„Ksawerku", zawołał łkając Janek, tego nie powinieneś był robić!"

„Daj spokój", rzekł chory, „pomyślałem sobie, to nic, to dla Janka, aby dostał się do nieba. Ale za to teraz ty się musisz starać o to, abym nie umierał nadaremnie... Idź, błagam cię, do ojca Marysona!"...

Zanim Janek zdołał odpowiedzieć, weszła matka Ksawerka, która spostrzegłszy zmęczenie syna, kazała Jankowi pójść do domu i przyjść nazajutrz.

Było to w niedzielę po południu około drugiej, kiedy Janek wychodził z domu swego przyjaciela. Szalony panował upał, a na ulicy prawie nie było żywego człowieka. Chłopiec tylko jedną myślą był przeniknięty, a tą była, dać się ochrzcić i powrócić następnie do Ksawerka z wiadomością, że życzenie jego zostało spełnione. Może wówczas nie umarłby. Janek kiedyś słyszał, że nieraz nagła, wielka radość choremu życie uratowała.

Dla swego drogiego Ksawerka chętnieby się wszystkiego podjął. — — —

Do klasztoru Ojców Redemptorystów, w którym Ojciec Moryson przebywał, było z jakie półtory godziny drogi. Janek zaczął biec, ile mu tchu starczyło i pot mu spływał rzęsiście z czoła. Gorąco tak było dokuczliwe, że przystawał, aby odpocząć i odsapnąć choć na chwilę. — Potem znów pędził co tchu i to przez całą godzinę. W głowie krew biła, jakby młotem, a dokuczliwe pragnienie ogarnęło Janka ,oddech pałał gorączką, krew zdawała się, jak gdyby w nim się gotowała, a w kieszeni nie miał ani centa. Nie zdołał on dziś nic jeszcze zarobić, więc nie mógł też ukrócić sobie drogi koleją elektryczną.

Ulice zaczęły tańczyć mu przed oczyma. — Nie powstrzymywało go to, jednak biegł bez upamiętania! — Ksawerek nie powinien umrzeć! — Jeszcze raz spróbował lecieć, ale schwycił go palący ból głowy i już po kilku krokach musiał zaniechać biegania! Tak mu się jakoś dziwnie zrobiło: — Czyżby i on miał zachorować jak Ksawerek? Zabawnie! Bruk ulicy zaczął się chwiać, a przed oczami Janka ukazywały się czerwone, ostre światełka. Z każdą chwilą dziwniej się czuł, za każdem stąpnięciem zdawało mu się, że się

zasuwał w ziemię, zamiast naprzód kroczyć. Oj, gdybyż już doszedł do Ojca Marysona! Ale, oto, nareszcie dojrzał wielki klasztor, który mu się dziś wydawał jakiś większym, wspanialszym, niż zazwyczaj! Dzwonek przy furcie wy dawał mu sę też ogromnie duży, a taki jakiś był ciężki, że go zaledwie mógł uciągnąć. Więc zawisł na nim z całych sił. — Dzwonek wydał ostry dźwięk, tak, że Janek się wzdrygnął przerażony— a potem, osunął się na ziemię... Ciężkie omdlenie władnęło jego zmysłami.

C. d. n.

Marja Konopnicka.

DZIECI NA WSI.

O, jak błogo, jak wesoło,
Kiedy przyjdzie lata pora,
Bujać w polach, bujać w łąkach
Od poranku do wieczora!

Na co spojrzysz—wszystko bawi:
Tu kukułka w lesie kuka,
Tu zapada sznur żórawi,
Tu swych jajek czajka szuka...

Na co spojrzysz—wszystko cieszy
Tu jagoda się dojrzewa,
Tu wśród żeńców raźnej rzeszy
Przodownca głośno śpiewa...

Pierś nadychać się nie może
Balsamiczną świeżą wonią,
Różą kwitnie liczko hoże,
Malowane słonka dłonią.

CZARNA HANUSIA.

(Opowiadanie misyjne).

Dnia 11 kwietnia 1843 r. oddano Siostrom sajezjankom w Pignerolo w królestwie Sardynji na wychowanie 7-letnią dziewczynkę murzynkę. Kupiono ją na rynku miasta Aleksandrji w Afryce.

Maleństwo po dziecięcemu opowiedziało Siostrom historję swego uprowadzenia:

„Moja mama była bardzo piękna, chociaż czarna, a ojciec mój był zamożny. Byłam ich jedynem dzieckiem. Pozwalali mi się osobno bawić na podwórzu, lecz wów czas przychodziła jedna z kobiet i zamykała dziedziniec, by przypadkiem nie wzedł jaki „gelaba" (rozbójnik). Pewnego dnia, gdy się tak bawiłam na podwórzu kamyczkami, nagle usłyszałam kroki za sobą. Odwróciłam się i ujrzałam „gelabę". Na ramieniu dźwigał krwawiony worek, w ręku długi nóż. Skoczyłam i zaczęłam krzyczeć. Wówczas ów człowiek chwycił mię za rękę i groźnie zowołał: „Jeżeli będziesz krzyczała, zetnę ci głowę i wrzucę cię do tego worka". — Ucichłam, byleby się nie dostać do straszliwego worka. Serce biło mi tak mocno, iż ledwie oddychałam. Gelaba wziął mię na rękę i uciekł. Kiedyśmy byli daleko, bardzo daleko od naszego domu, postawił mię na ziemi, ujął za rękę i begł ze mną tak prędko, iż dalej iść już nie mogłam. Kolce wbiły mi się w stopy, krew ciekła z ran. Straszny „gelaba" widząc, iż dalej iść nie mogę, wziął mię znowu na ramiona i zaniósł do swego mieszkania. Żona jego powiedziała, żem bardzo maleńka, wzięła mię na kolana i wyjęła mi z nóg przy pomocy dużego kolca, inne kolce. Potem dała mi trochę chleba. „Zjadłam, a myślałam przytem o swoim ojcu i swojej matce".

Okrótne rozłączenie od ojca i matki sprawiło wielką boleść dziecku. Lecz dobrotliwa Opatrzność skierowała tę boleść ku własnemu jego szczęściu.

Na rynku w Aleksandrji wykupili dziewczynkę misjonarze i powierzyli siostrom salezjankom w Pignerolo, aby odebrała wychowanie w prawdziwej wierze.

Mała murzynka odznaczała się

wielką pojętnością i pilnością w nauce. Radość znajdowała w świętych tajemnicach wiary. Wkrótce zrodziło się w jej młodocianej duszy nieprzeparte pragnienie chrztu. „Kochany ks. Biskupie" — prosiła — „obmyj mię, obmyj; zrób duszę moją piękną; dusza moja czarna. Szybko wylej wodę na mnie. Otwórz mi niebo — uczyń mię dzieckiem Bożem".

Została ochrzczona i otrzymała na imię Anna. Wkrótce dopuszczono ją do Komunji św. Ta niebieska uczta zapaliła w niej taką miłość ku P. Jezusowi i taką tęsknotę za Nim, iż w nocy poprzedzającej Komunję św. usnąć nie mogła. Nadto — co wszystkim cudownem się wydawało — żywiła ciągłe pragnienie, wiele cierpieć z miłości ku P. Jezusowi.

I istotnie, przeprowadził Jezus czarną Hanusię przez twardą szkołę cierpienia. Ciężko zachorowała, przyczem cierpiała niewypowiedziane bóle, iż wszyscy, którzy na nią patrzeli, byli do łez poruszeni. Lecz cierpiała z poddaniem i wesołością.

Dziewięć lat liczyła, kiedy umierała. Świadomość nie opuściła jej do ostatniej chwili. Z niebiańską cierpliwością znosząc cierpienia, spoczywała z westchnieniem tęsknoty za ukochanym Jezusem i uśmiechem na ustach — obraz niewinności! I tak dusza jej uleciała do nieba...

ZARTY.

Słuszny powód.

Gość: Czy nie odprowadzisz mnie na dworzec.

Jasiek: (siedmioletni). Nie mogę pójść z panem.

Gość: A to dlaczego?

Jasiek: Skoro pan sobie pójdzie to zaraz będziemy jedli obiad.

Dlaczego?

Franek: Matusiu wszak jestem teraz dobrym chłopcem, odkąd chodzę do szkoły?

Matka: Tak, synku, jesteś bardzo grzecznym.

Franek: I masz, matusiu do mnie zaufanie?

Matka: Tak, kochanie.

Franek: A dlaczego chowasz przedemną jabłka?



Janeczce Z. z Warszawy. Bardzo się cieszę, że znalazłam w Warszawie nową przyjaciółkę. A napisz wkrótce, co porabiasz.

Marysi Koniecznej. Zagadki słabe i źle ułożone. Postaraj się zmienić je, a chętnie umieszczę.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

ZAGADKA 1.

Nie urodził się, a ochrzczony,
Nie zawinił, a powieszony.

ZAGADKA 2.

Nie pierwsze, **bo** drugie
Szerokie i długie.

ZAGADKA 3.

Od najlepszego malarza
Daleko lepiej maluje,
A jednak zdarzy się często,
Że brzydkim humor popsuje.

Za dobre rozwiązania powyższych zagadek przeznaczamy trzy nagrody, które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązania z Nr. 11.

Zagadka 1. rzeka.

Zagadka 2. sól.

Dobrych rozwiązań nadesłano 9. Nagrody otrzymali: 1) Jurek Brzeziński z Warszawy; 2) H. P. z Wielunia; 3) Janinka Tomczykówna z Częstochowy.